



RYTM TO JEST TO! Pressbook

Czołówka:

Reżyser: Thomas Grube
Enrique Sanchez Lansch

Muzyka: Karim Sebastian Elias
Igor Strawiński

Zdjęcia: René Dame
Marcus Winterbauer

Montaż: Dirk Grau
Martin Hoffmann

Produkcja: Niemcy

Rok produkcji: 2004

Czas trwania: 100 min.

Kategoria wiekowa: od lat 12.

Obsada: Simon Rattle
Royston Maldoom
Susannah Broughton



O filmie:

Berlińska dzielnica Treptow, dwudziesty ósmy stycznia 2003 roku. W byłej zajezdni omnibusowej, w przemysłowym zaścianku, odbywa się niezwykła impreza. Dwustu pięćdziesięciu uczniów z dwudziestu pięciu krajów tańczy "Święto wiosny" Strawińskiego po trzymiesięcznych próbach pod opieką brytyjskiego choreografa Roystona Maldoomai przy akompaniamencie orkiestry Filharmonii Berlińskiej, pod batutą jej naczelnego dyrygenta - Sir Simona Rattle'a.

Film śledzi ciekawy proces, który doprowadził do tego spektaklu, najambitniejszego projektu programu Zukunft@BPhil z 2003 roku. Pokazuje pierwsze próby baletowe młodych ludzi, z których tylko nieliczni mieli uprzednio kontakt z muzyką klasyczną i ekspresyjnym tańcem. Oczami trójki młodych bohaterów obserwujemy realizację projektu, jego wzloty i upadki, chwile zwątpienia i entuzjazmu, niepewność i odzyskiwanie wiary w siebie.

"Rytm to jest to!" jest urzekającym zapisem fascynacji muzycznej, potrzeby starannego wykształcenia i ćwiczeń, pasji, pracowitości, miłości, szacunku i radości życia. To również pasjonująca podróż przez nowe, niewyobrażalne światy ujawniająca zaskakujące aspekty osobowości bohaterów, zwłaszcza charyzmatycznego Sir Simona Rattle'a kierującego przedsięwzięciem i choreografa Roystona Maldooma.

[opis dystrybutora: againstgravity.pl]

**Recenzja:****Wyjście z getta**

"Rytm to jest to!" nie jest typowym dokumentem. Jest to raczej swego rodzaju film muzyczny ukazujący przenikanie się różnych światów. Świata skostniałej kultury wysokiej, która już dawno zaczęła żyć sama sobą i dla siebie; oraz kultury berlińskich slumsów. Powstało fascynujące widowisko wzajemnego poznawania się i rozumienia. Otrzymujemy nie tylko lekcję pokory. Patrzymy na ludzi, którzy otrzymali być może jedyną w życiu szansę. I teraz od nich samych zależy, czy wykorzystają ją, czy będą pograżać się w beznadziei.

Ten film jest dowodem na to, że przełamywanie barier daje nowe, zaskakujące i inspirujące efekty.

A chodzi o rzecz wydawałoby się niepojętą. Zespół Orkiestry Filharmonii Berlińskiej angażuje się w wielki projekt edukacyjny; amatorzy niemający pojęcia o muzyce poważnej zostają zaangażowani do wystawienia Święta wiosny Strawińskiego, którego ilustrację muzyczną wykonają artyści Filharmonii. Rzecz wydawałaby się niemożliwa do zrealizowania, jednak właśnie dlatego dyrygent Orkiestry, sir Simon Rattle podjął się tego zadania. Rattle zdaje sobie sprawę, że tylko wkroczenie na nieznane dotychczas tereny mogą uratować kulturę wysoką. Rozumie, że przełamywanie barier eliminuje rutynę, daje impuls do dalszej pracy, pozwala zachować świeżość spojrzenia oraz radość grania. Wszystko to sprawia, że muzycy Orkiestry z zapałem podchodzą do nowego projektu. Jak widać, można mówić o swego rodzaju getcie nr 1, które zdecydowało się na poznanie getta nr 2.

Sęk w tym, że getto nr 2 nie ma zamiaru poznawać getta nr 1, a co dopiero współpracować z filharmonikami. To zupełnie inny świat. Treptow to mały organizm, nadrzeczna dzielnica Berlina, żyjąca własnym etosem i własnymi prawami. Świat, w którym nie ma miejsca na wrażliwość, a każdy, kto ma odmienne zainteresowania niż ogół szybko staje się odmieńcem skazanym na szyderstwa i samotność. Znamy ten świat choćby z filmu "Billy Elliot". Poznajemy więc młodych ludzi, często nastolatków skazanych na życie wśród siebie. Wulgarnych i zawistnych. Małolatów, którzy pod maską głupawego uśmieszku i wiecznego cynizmu chowają swój lęk przed światem i rówieśnikami.

Co sprawiło, że dwieście pięćdziesiąt osób z berlińskich slumsów wzięło udział w czymś, o czym pewnie nie słyszało i nigdy nie polubiłoby? Nagła miłość do muzyki poważnej? Chęć wybicia się? Zapewne niektórzy kierowali się takim powodem (mamy przecież w pamięci skrywanie się Billy`ego Elliota przed rodziną). Niestety większość przystępuje do projektu z czystej ciekawości, wygłupu. Dla śmiechu. Ot, będzie co wspominać przy alkoholu pitym na skwerku, trafi się okazja do wyśmiania innych. Nie dziwny się, ci młodzi ludzie zostali tak wychowani.

Dwustu pięćdziesięciu krnąbrnych nastolatków zostaje podzielonych na grupy. Do akcji wkracza choreograf, tancerz i pedagog w jednej osobie: Royston Maldoon. Ten niemłody już człowiek z pasją opowiada o początkach swej artystycznej drogi. O ukrywaniu swej miłości



do tańca, by uniknąć szyderstw i prostackiej nienawiści otoczenia, w którym wyrastał.

O determinacji i radości, którą dał mu taniec. O szkole przetrwania, którą była jego namiętność. Maldoon staje przed trudnym zadaniem: ma nie tyle przygotować małych do występu, co pomóc odkryć samych siebie. Pomny własnych doświadczeń i trudności daje dzieciakom szansę na lepsze życie. Od tego momentu obserwujemy fascynującą historię zmagania się z samym sobą. Z przełamywaniem siebie i odkrywaniu się na nowo. Okazuje się, że balet obnaża człowieka w momentach, w których ten myśli, że panuje nad sytuacją. Obserwowanie momentów, w których męsko-damskie "maczos" stają się bezradnymi dziećmi należą do najciekawszych fragmentów filmu.

Świetnym przykładem przełamania własnych uprzedzeń jest jeden z bohaterów filmu, kilkunastoletni chłopak, który ma awersję na punkcie kontaktu z obcymi ludźmi. Jest to chorobliwe do tego stopnia, że czuje odrazę, przy choćby najmniejszym kontakcie fizycznym. Nieoczekiwanie dla siebie odkrywa fascynację tańcem. Otwiera się na ludzi, przełamuje się. Otrzymał szansę, której nigdy wcześniej nie miał. Jego sytuacja zmienia się do tego stopnia, że postanawia uczestniczyć w zajęciach tanecznych już po ukończeniu projektu.

Kulminacyjnym momentem filmu jest wspólny występ berlińskich amatorów z artystami Orkiestry Berlińskiej. Ich występ to czysta przyjemność. I nie mam na myśli walorów artystycznych. Widok młodych ludzi, nareszcie dumnych z siebie, upojonych reakcją widzów i muzyków jest zwyczajnie piękny. Podobne wrażenie sprawiają filharmonicy pełni świeżości i energii, jakiej zapewne dawno nie czuli.

Projekt spełnił swój cel. Uratował młodych ludzi przed degradacją społeczną i uświadomił, że można żyć inaczej. Być może uratował kilku filharmoników. Przed zgorzknieniem, brakiem motywacji i stagnacją. "Rytm to jest to!" pokazał, jak proste działanie potrafi odmienić życie wielu. "Żyj i daj żyć innym". A zatem coś, co i my możemy przekazać bliźnim.

<http://www.stopklatka.pl/film/film.asp?fi=24146&sekcja=recenzja&ri=3321>

Autor: Przemek Saracen, 2 czerwca 2006, (stopklatka.pl)